

Maciej Franz

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

**RECENZJA KSIĄŻKI GAO ERTAI,
W POSZUKIWANIU OJCZYZNY.
WSPOMNIENIA Z CHIŃSKIEGO OBOZU
PRACY, WYDAWNICTWO CZARNE,
WOŁOWIEC 2012, SS. 304**

„Czy istnieje coś takiego jak obiektywne piękno? Jeśli za «obiektywną» przyjmiemy rzecz całkowicie niezależną od subiektywnej ludzkiej myśli i motywacji, odpowiedź brzmi» «nie istnieje»¹. Trudno byłoby dociec czy to właśnie te słowa, czy też jakikolwiek inny akapit z krótkiego eseju *O pięknie* autorstwa Gao Ertai zadecydowały o jego losie, życiu które dla współczesnych może być już tylko przypowieścią o drugiej połowie XX wieku, a dla niego stało się droga przez piekło.

Nakładem Wydawnictwa Czarne ukazały się właśnie wspomnienia Gao Ertai, wspomnienia obozowe, jednego z wielu chińskich intelektualistów, którym przyszło przeżyć kolejne fale terroru komunistycznego, w państwie które dziś często fascynuje, a nawet bywa traktowane jako ostatnia opoka dla świata pogrążonego w kryzysie ekonomicznym. Jak można sądzić kryzys ekonomiczny świat, w tym także Europa przeżyje, ponownie wchodząc na ścieżkę swobodnego rozwoju, to złamanej moralności i utraconej godności odzyskać się już nie uda. Patrząc na cud chińskiej gospodarki, często zapominamy jaki jest koszt tego sukcesu, jak bardzo jest on nie do powtórzenia w żadnym innym kraju świata, notabene na szczęście.

¹ G. Ertai, *W poszukiwaniu ojczyzny. Wspomnienia z chińskiego obozu pracy*, Wołowiec 2012, s. 285.

Świat zachodniej demokracji po zakończeniu drugiej wojny światowej znalazł się w cieplarnianych warunkach. Stany Zjednoczone przełamując swój izolacjonizm, nie tylko pozostały w Europie po zakończonej wojnie światowej, ale także roztoczyły nad nią swój parasol atomowy, decydując się w 1949 roku na podpisanie Paktu Północnoatlantyckiego. Kraje położone na zachód od „żelaznej kurtyny” zyskały pomoc ekonomiczną w ramach programu George C. Marshalla. Dla tych państw, tychże społeczeństw doświadczenie komunizmu nigdy nie było, i pewno nie będzie zrozumiałym. Wszeghorniająca dyktatura ludzi małych, przemoc, często także fizyczna, łamanie życiorysów, charakterów, wyczuwalna pajęczyna donosów, fałszu często najbliższych kolegów, pozostanie dla tamtych społeczeństw tylko zapisem odnajdywanym i to niezbyt często na kartach kronik historii. W tym względzie można uznać, że obowiązuje dramatyczna zasada, nie doświadczyłem, nie zrozumiałem.

Pech chciał, że społeczeństwo polskie nie tylko mogło doświadczyć, właściwie jest w stanie zrozumieć, ale także miało tę smutną konieczność życia w komunistycznym ustroju. Lata 1945 (ewentualnie 1947) – 1989, były czasem nie tylko wielkiego i na szczęście nieudanego eksperymentu, ale także okresem w którym dokonywały się na tych ziemiach czyny niehumanitarne. Ile jednak razy uznamy, że spotkało nas nieszczęście największe i ostateczne, tyle razy warto sięgnąć po wspomnienia Gao Ertai, by już po kilku kartach tej książki wiedzieć, że tak naprawdę mieliśmy szczęście i może nie urodziliśmy się w najlepszym miejscu pod słońcem, to najgorsze też ono nie jest.

Gao Ertai urodził się w 1935 roku w burżuazyjnych jeszcze Chinach. Nim jednak osiągnął wiek dojrzały, żarna dziejów przeniosły go do kraju, w którym zapanowała jedyna prawda, ta którą tworzył, a z czasem pozostawił po sobie przywódca komunistycznych Chin Mao Zedong. Nieszczęściem bohatera wspomnień, które właśnie trafiły na polski rynek czytelnicy, było to że nie urodził się rolnikiem, robotnikiem. Jego wadą, było że potrafił odczuwać piękno, że potrafił próbować je opisać. Jako malarz, pisarz, nauczyciel, wręcz naukowiec, odkrywał piękno w świecie który go otaczał. Nie powinno to dziwić. To także Chiny, kraj z tak niezwykłą i bogatą przeszłością, wspaniałą kulturą, że Gao Ertai i jemu podobni mogli obcować z cudami świata, które rzadko bywają dostępne. Czym jednak jest piękno w zestawieniu z ideologią budowy nowego społeczeństwa, podporządkowanego jedynej i ostatecznej ideologii, nie uznającego wątpliwości, czy rozbieżności. Dla naukowca, twórcy niemożliwość postawienia pytania „dlaczego” musi być katorgą trudną do zniesienia. To trochę tak jakby

wyrwać serce i nakazać człowiekowi żyć. Trudne do wyobrażenia? Wcale nie, wystarczy zagłębić się we wspomnienia Gao Ertai, by zrozumieć że można człowiekowi odebrać wszystko, nie tylko serce, odczuwanie piękna, ale także godność, prawość, przyzwoitość, a na końcu także życie.

Wspomnienia Gao Ertai porywają nas w dramatyczną podróż poprzez Chiny drugiej połowy XX wieku. Jest to podróż dla nas bezpieczna, odbywamy ją zapadnięci w wygodę fotela, ciepło rodzinnego domu. Niestety z biegiem kart, które przesuwiają się przed naszymi oczami, jest nam coraz bardziej nieswojo, zimno i niewygodnie. Bo ta historia nie jest ani łatwa, ani przyjemna. Młody student jednego z chińskich uniwersytetów, pełen wiary w nowy kraj, w nowy porządek, całym sobą angażuje się w jego budowę. Jako nauczyciel wypełnia swoje obowiązki z pełnym zapałem, jest pełen wiary w świat który go otacza. Nie dostrzega, jak wiele zagrożeń jest wokół niego. Jak łatwo zostać oskarżonym, jak łatwo stracić swoje życie. Jak wielu doznało takiego losu. Dlatego nie jest to wspomnienie pojedynczego losu, nawet nie jest to przypowieść o chińskim komunizmie, to coś więcej. Te wspomnienia, które dzięki Wydawnictwu Czarne, stały się dostępne dla polskiego czytelnika, to uniwersalna opowieść o losie milionów tu i tam, w drugiej połowie XX wieku. I choćby tylko dlatego warta jest ona poznania.

Gdy w 1957 roku Gao Ertai opublikował drobny esej, nie spodziewał się, że zmieni się jego życie. Na fali nadchodzącej walki klasowej został on oskarżony o odchylenie prawicowe, wsteczne poglądy, poddany krytyce i ostatecznie zesłany do jego z najcięższych obozów pracy Jiabiangou w regionie Jiuquan na pustyni Gobi. Mówiąc, za kartami, wspomnień, że miejsce to, to „wrota piekieł”, to powiedzieć niewiele. Opis życia, a właściwie walki o przetrwanie, w warunkach wyniszczających wszelkie istnienie, przy jednoczesnym łamaniu wszelkiej osobowości, zatacaniu potrzeb jednostkowych, tam w tym jednym z straszniejszych miejsc dawnych Chin, powoduje że wręcz odczuwamy ból jaki niosło życie. Przetrwać tamten obóz, „reedukację” przez pracę, ale także przez niewiarygodną wręcz indoktrynację, znaczyło bardzo wiele. Gao Ertai, nie ukrywa w swoich wspomnieniach, że przeżył przez przypadek, że uratowały go zdolności artystyczne, przypadkowy odruch serca, ludzi którzy zapomnieli czym jest człowieczeństwo. Ta opowieść, dziś dla nas historyków, politologów, komentatorów współczesności, ale także tylko czytelników, jest nie tylko przestrogą przed tym do czego prowadzi totalitaryzm i dlaczego warto walczyć w obronie demokracji, ale także jest przypo-

mnieniem prawd podstawowych. Uczciwość w dniach totalitaryzmu często miała zbyt wysoką cenę, momentami stając się towarem niedostępnym.

Losy współczesnych Chin i Polski, w latach po zakończeniu drugiej wojny światowej, aż nazbyt często miały swoje podobne koleje. Kiedy w Polsce w 1968 roku robotnicy styliskami od łopat i kilofów studentom na plecach tłumaczyli na czym polega socjalistyczna sprawiedliwość i gdzie oraz czym powinny się oni zajmować, w Chinach rozpoczynała się kolejna fala gigantycznych represji. Właśnie rozpoczynała się rewolucja kulturalna. Jej losy oglądamy oczami już zresocjalizowanego Gao Ertai, który teraz pracuje w Jaskiniach Magao jako pracownik Instytutu Badawczego Reliktów Kultury w Dunhuangu. Jest co prawda dawnym pravicowcem, ale może badać, dokonywać renowacji starożytnych malowideł. Ponownie czuje się człowiekiem, odzyskuje swoje życie. Po raz pierwszy otrzymuje pensję za swoją pracę, zakłada rodzinę, ma dziecko. Taka mała stabilizacja, jak w Polsce, w czasach Władysława Gomułki. I tam i tu zakończyła się ona w krzyku bitych i poniewieranych intelektualistów, wrogów ludu pracującego miast i wsi. Skala tylko była niewyobrażalnie większa, ale w Chinach wszystko do dziś przybiera skalę, w której europejskie doświadczenia bledną. Nagle ponownie staje się wrogiem ludu, „bydlęcym demonem”, „źmiją”, dawnym chwastem, który zatruwa urodzajne pole. Do Instytutu przybywają kolejne robotnicze brygady, nie by budować, ale by przejmować władzę, bić, bić do krwi i nieprzytomności, tych wszystkich pokracznych intelektualistów, zdrajców myśli wielkiego Mao.

Czytając kolejne strony tych wspomnień, zastanawiamy się jak mógł istnieć taki świat, co prawda za chwile chwytamy się myśli, boże on nadal istnieje, dokonuje się w Korei Północnej, na Białorusi, a pewno także w samych Chinach, tam gdzie nie dotarły jeszcze zmiany i pieniądz powoli zmieniający Państwo Środka i robi się nam jeszcze bardziej nieswojo i nieprzyjemnie. Bo ta książka uwiera, wyrzywa nas z naszego konsumpcyjnego życia, pogoni za kolejnymi dobrami, pokazuje jak niewiele trzeba by być szczęśliwym. W człowieku ta resztką człowieczeństwa potrafi przetrwać wiele. I śmierć żony, i ponowne tortury, i powrót do wyniszczającej pracy fizycznej i po raz kolejny konieczność podjęcia się ideologicznej naprawy własnej osobowości. Gao Ertai przetrwa wszystko by żyć, by zachować resztki siebie samego. Jak można je zachować w takim świecie. Nie wiem, nigdy nie wiedziałem. Dzięki lekturze tych wspomnień, zobaczyłem na kartach tej opowieści jak może się to dokonywać, jestem o krok bliżej by zro-

zumieć, chociaż wcale nie twierdzę że już rozumiem, że w ogóle kiedyś zrozumieć to co się wtedy działo. Musiał przeżyć, wierzył że warto. Co prawda znalazł się poza marginesem ówczesnych Chin, dostał zakaz publikacji i nauczania, ale żył. Tak niewiele, ale jak się okazuje po przeczytaniu tychże wspomnień, jakże wiele. Dopiero w 1978 roku został zrehabilitowany. Podjął pracę na kolejnych, znanych chińskich uniwersytetach. Nie miał jednak tyle szczęścia co polscy opozycjoniści. O ile oni w 1989 roku mogli świętować obrady okrągłego stołu, częściowo wolne wybory i pierwszego niekomunistycznego premiera w osobie Tadeusza Mazowieckiego po 1945 roku, to w Chinach rozgrywał się dramat na placu Tiananmen. I znowu Gao Ertai znalazł się po niewłaściwej dla władz stronie barykady. Choć to opowieść na inne wspomnienia, na ich dalszy ciąg, to dramat losu został dopełniony. Nowe represje, nowe szykany, ostatecznie wyjazd z kraju, bez prawa powrotu. Los bez ojczyzny, utraconej, choć przecież tak bliskiej.

Wspomnienia Gao Ertai to książka wyjątkowa, przejmująca. Jego wspomnienia to obowiązkowa literatura dla wszystkich badaczy Dalekiego Wschodu. Dla nas ludzi europejskiego kręgu kulturowego, część tego co spotykamy na jej kartach jest trudna do pojęcia, część znajduje się poza naszą świadomością do czego człowiek może być zdolny, ale by zrozumieć Chiny dziś musimy znać Chiny wczoraj. To jakby przedsiomek do zrozumienia nie tylko sukcesu chińskiej gospodarki, chińskiej mentalności, chińskich wieloznaczności, to przedsiomek do państwa które także dziś wymyka się łatwym i jednoznacznym ocenom.

Całość wspomnień Gao Ertai kończy esej „O pięknie”, od którego zaczęła się jego podróż życia, przez wrota piekieł, do ciemnych jaskiń, od twórcy, pisarza, do sprzątacza piasku, który widział wiele złamanych ludzkich istnień. Eсей delikatny, przejmujący, zapatrzony w ten wyjątkowo dobrze znany delikatny nurt fascynacji wczesnym komunizmem, ale również pełen wątpliwości, takiej młodzieńczej ostrożności w poznawaniu świata. Piękny i straszny poprzez los jaki zgotował swojemu twórcy. Pomimo tylu nieszczęść pozostał w sercu Gao Ertai, nie został odrzucony, jak samo piękno, które starał się odnaleźć w każdym nawet najstraszniejszym miejscu, w jakim się znalazł.

Wspomnienia wydane wysiłkiem Wydawnictwa Czarne, w stonowanej, oszczędnej kolorystyce, przygotowującej czytelnika na podróż w światy w których kolory dawno wyblakły, to jedna z ważniejszych książek które ukazały się w ostatnich miesiącach na polskim rynku czytelnictwym. Mam nadzieję, że polscy historycy, politolodzy nie zapomną

do niej zajrzeć nim zaczną kreślić wyroki historyczne wobec postaci z własnej historii.